

Homilia

wyłoszona podczas Mszy św. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

w Krakowie-Łagiewnikach

w czasie Archidiecezjalnej Pielgrzymki w Roku Miłosierdzia

(9 kwietnia 2016 r.)

Dobrze się stało, że dziś archidiecezja wrocławska spotyka się w miejscu, skąd na cały świat wypływa iskra Bożego Miłosierdzia. Papież Franciszek ogłaszając bowiem Rok Jubileuszowy zwrócił uwagę na wartość pielgrzymowania szczególnie w tym świętym czasie. Pielgrzymując przypominamy sobie, że jako Kościół jesteśmy w drodze do Domu Ojca. I rzeczywiście dzień dzisiejszy pozwala nam tego doświadczyć: rankiem wyruszyliśmy z różnych stron naszej diecezji, jechaliśmy różnymi drogami, by spotkać się w właśnie w tym Sanktuarium. To tak, jak w życiu – idziemy przez nie różnymi drogami, różne są koleje naszych losów, ale wszyscy mamy jeden cel – zbawienie. W każdej podróży ustalenie celu jest sprawą priorytetową. Podróż bez celu nie ma sensu.

Dlatego może łatwiej będzie nam zrozumieć to wydarzenie, które opisuje nam dzisiejsza Ewangelia. Po rozmnożeniu chleba uczniowie Jezusa wsiadają do łodzi i wiedzą doskonale w którym kierunku chcą płynąć. Ewangelista mówi jasno: "do Kafarnaum". To też była swoistego rodzaju podróż – z jednej strony jeziora Genezaret na drugą stronę. Wiemy też, co się później wydarzyło – burza, fale i sztorm. Święty Jan jest tutaj bardzo oszczędny w słowach, ale inni Ewangelisci opisują to wydarzenie znacznie bardziej szczegółowo. Piszą o strachu apostołów, o lęku przed grożącym im żywiołem. Bardzo często rozważając ten fragment zatrzymujemy się na tej burzy.

Tymczasem ona - jako zjawisko atmosferyczne - jest wpisana w nasz klimat. Nikogo nie dziwi to, że w prognozach pogody pojawiają się burze, zwłaszcza w okresie wiosennym. Dla Jezusa to zjawisko nie stanowi żadnego problemu. Zauważamy, że ucisza ją. Zapewnia spokój i bezpieczeństwo.

Ten obraz jednak ma pozwolić nam spojrzeć z większą uwagą na nasze życie. W nim też pojawiają się burze i sztormy i nie jesteśmy w stanie ich całkowicie wyeliminować. Problemem nie jest to, że burze są. Problemem jest to jak sobie z nimi radzimy. Dlatego ta Ewangelia w tym sanktuarium brzmi zupełnie inaczej niż w jakimkolwiek innym miejscu. Tutaj bowiem inaczej brzmią słowa Jezusa: „*Nie zazna ludzkość spokoju, dopóki nie zwróci się do źródła miłosierdzia mojego*”. Jezus przewidział także nasze burze: w rodzinach, w pracy, w miastach,

wspólnotach, w Ojczyźnie i na świecie. Jednak jednocześnie wskazał jak powinniśmy się w ich trakcie zachować: mamy odwoływać się do Jego Miłosierdzia.

Gdyby tę właśnie receptę stosowały całe społeczeństwa i pojedyncze osoby o ile łatwiej by się nam przechodziło przez trudności życiowe. Gdyby zamiast podżegania do wojen, sporów, waśni, kłótni każdy zatrzymywał się i wracał do Bożego Miłosierdzia – o ileż szybciej i skuteczniej pokonywalibyśmy to wszystko, co takie trudne i wydaje się nie do zniesienia.

Warto jednak zwrócić uwagę na jeden szczegół, który często pomijamy rozważając tę Ewangelię. Píše o nim św. Jan, ale i pozostali Ewangelisci. Po spotkaniu z Jezusem łódź apostołów znalazła się niemal natychmiast na drugim brzegu. Myślę, że to jest najważniejsze zdanie tego fragmentu, bo co z tego, że burza się uciszyła – owszem pokazuje to moc Pana Jezusa, ale najważniejsze jest to, że Jezus zna drugi brzeg, że Jezus wie jak dopłynąć do drugiego brzegu.

Uciszenie burzy nie jest czymś zwyczajnym i gdyby wówczas to zjawisko opisywali dziennikarze, o niczym innym by nie pisali, tylko o tym właśnie wydarzeniu. Ale co z tego, że Jezus wygrał ze sztormem, gdyby jego uczniowie nie dopłynęli do drugiego brzegu.

My też jesteśmy w drodze. Każdy z nas może teraz, tutaj, nazwać po imieniu swoje burze i swoje fale – to, co sprawia, że życie staje się trudne, nie do zniesienia, pozbawione sensu. Może wskazać na to, co boli, z czym sobie nie radzi, czego nie potrafi zmienić.

Współczesny świat próbuje nam pomóc uciszyć sztormy przez różnego rodzaju techniki, zabawy, reklamę, rozrywkę (papież Franciszek by powiedział: przez współczesne Bożki) przez to wszystko, co człowieka wciąga tworząc wokół niego nowy wspaniały świat. Nieraz udaje się sprawić, że te burze na moment milkną, że człowiek o nich na chwilę zapomina. Próbuje stworzyć się świat, w którym nie ma chorób, nie ma cierpienia, nie ma śmierci, nie ma umierania, ale - jest jeden problem: nie pokazuje się drugiego brzegu. Nie uczy się, jak dopłynąć do drugiego brzegu – a to jest cel naszej życiowej podróży.

Rzeczywiście można zadowolić się uciszeniem burzy. To tak, jakby apostołowie powiedzieli: "Panie Jezu, uciszyłeś burze – to wspaniale, to zostajemy w łódce i popływamy sobie po jeziorze". Nie - oni mieli dopłynąć do Kafarnaum. Ich celem nie było pokonanie sztormu. Ich celem był drugi brzeg. Można zadowolić się uciszeniem burzy i wielu w taką pułapkę wpada.

Robi się dziś wszystko, żeby zamazać nam ten drugi brzeg, żebyśmy go nie dostrzegali. Kiedy mówimy o naszych planach – najczęściej ograniczamy się do kilku dni, ewentualni do kilku miesięcy. Planując, rzadko bierzemy pod uwagę nasz drugi brzeg. Czy ktoś powiedziałby dziś, zapytany o swoje plany: „chcę osiągnąć zbawienie, chcę dołączyć do grona świętych”?

Mówi się, że ludzie utracili raj, ale stało się coś gorszego, niewyobrażalnego: ludzie się przyzwyczaili. Zżyli się z tym, że tak po prostu jest. To tak jakby ktoś chodził w ciemności – po jakimś czasie przystosowuje swój wzrok i już nie pragnie zmiany.

Pascal mawiał, że ludzie nie mogą znaleźć lekarstwa na śmierć, nędzę, niewiedzę postanowili – aby osiągnąć szczęście – nie myśleć o tym. Z jednej strony mówi się człowiekowi: myśl o swojej przyszłości, ale z drugiej strony mówi się, nie wybiegaj z myślą za daleko. Czym jest ta przyszłość? Gdzie jest ta przyszłość? Nie da się bez przerwy pływać po jeziorze – trzeba znać drugi brzeg. Tymczasem wielu postanawia inwestować jedynie w życie tu i teraz. Tęsknimy za szczęściem, którym chcemy się cieszyć już teraz – gdyby ktoś nam powiedział że nasze dochody się potroją, że wymarzone wakacje są tuż tuż – byłibyśmy podekscytowani, pełni nadziei. Przyszłość wyglądałaby obiecująco. Nie wiemy jak wyglądać będzie dzień jutrzejszy, wiemy jedno że mamy wiele planów z nim związanych. Wiemy co chcemy zrobić, co chcemy osiągnąć... i to nie jest złe. Problem pojawia się, jeśli moje plany kończą się na kolejnych dniach mojego życia. A przecież to nie wszystko, co mnie czeka. Ile naszych planów uwzględnia tę nigdy nie kończącą się przyszłość.

Jest taka powieść pt. *Sto lat samotności*, która opisuje życie małego meksykańskiego miasteczka – Macondo. W pewnym momencie ich dziejów małą miejscowość nawiedza epidemia bezsenności. Mieszkańcy nie mogą usnąć przez całe tygodnie i miesiące. Zaczynają tracić swoje podstawowe zdolności. Jako pierwsza odchodzi od nich pamięć. Nawet najprostsze i najbardziej powszechne domowe przedmioty wydają się im obce, nieznanne i zapomniane. Mieszkańcy wypisywali nazwy poszczególnych sprzętów na kawałkach papieru, które do nich przyklejali by zaraz po odczytaniu wiedzieć z czym mają do czynienia. I tak nazywali każdą rzecz po imieniu: *stół, krzesło, drzwi, ściana, łóżko*. Później określano je jeszcze wyraźniej pisząc do czego mają służyć. Na początku drogi prowadzącej do miasteczka ustawiono znak Macondo oraz inny większy, przy głównej ulicy, który mówił: *Bóg istnieje*.

Ktoś powie – to tylko fikcja literacka, ale może to także nasza opowieść? Może wcale nie jest zła myśl, aby ustawić sobie w mieszkaniu znak: „Bóg istnieje”. Może trzeba obok domu ustawić tabliczkę z napisem: „Bóg istnieje”, „Bóg jest miłosierny”. Niektórym by to bardzo pomogło. I nam pomoże, jeśli te słowa wyryjemy w naszym sercu.

Ta pielgrzymka, podczas której - jak mówił papież Franciszek - czujemy się Kościołem w drodze do Domu Ojca przypomina nam: Bóg istnieje i drugi brzeg istnieje. Jezus go zna... Dlatego idź za Jezusem, idź z Jezusem

Amen